

Kiedy medycyna odkryła kobiety

Od schyłku lat 70. XIX wieku sztuka, przede wszystkim literatura, baczniej przyglądała się kobietom. Emil Zola, Thomas Hardy, Bolesław Prus uczynili kobiety głównymi bohaterkami swoich głośnych powieści. Życie społeczne i nauka podążały jednak w przeciwnych kierunkach – pisała Magdalena Gawin w książce „Bilet do nowoczesności”.

Przypomnijmy sobie scenę z *Anny Kareniny* Lwa Tołstoja. Do słabowitej Kitty Szerbackiej, poddanej nieskutecznej kuracji tranem i lapiem, rodzina wzywa lekarza, wschodzącą gwiazdę rosyjskiej medycyny. Wezwany medyk wyrzuca wszystkich z pokoju, bez ceregieli przystępuje do badania chorej, pouczając ją jednocześnie, że wstydlivość wobec lekarza jest przeżytkiem i obraża go osobiście. Nie ulega wątpliwości, że ten nowy gatunek lekarzy nie przypadł Tołstojowi do gustu. Podkreśla on bowiem nienaturalność całej sytuacji, w której nauka uzyskuje status wyższy od obyczaju, a przez to prawo do jego brutalnego łamania. Tołstoj, bystry obserwator, bezbłędnie wychwycił jaskrawą sprzeczność wieku „kolei, elektryczności i postępu”, obyczajowy rygoryzm i bezwstyd medycyny, która właśnie „odkryła” kobiety[1].

Od schyłku lat 70. XIX wieku sztuka, przede wszystkim literatura, baczniej przyglądała się kobietom. Emil Zola, Thomas Hardy, Bolesław Prus uczynili kobiety głównymi bohaterkami swoich głośnych powieści. Zmiana sposobu postrzegania kobiet manifestowała się równie mocno

w nauce. Psychiatria, neurologia, seksuologia, nawet Lambrozjańska antropologia skierowały uwagę na kobiety. Życie społeczne i nauka podążały jednak w przeciwnych kierunkach. Tendencje emancypacyjne stopniowo niwelowały różnice między płciami, natomiast badania naukowe – przeciwnie, wzmacniały je. Od lat 90. XIX wieku czasopisma medyczne poświęcały coraz więcej miejsca zagadnieniom z anatomii, fizjologii i psychologii kobiet. Nie opisywały już prostych faz życia kobiet, rytmu dojrzewania, okresu ciąży, porodu i połogu, ale różne stany fizjologiczne, jak menstruację, i świeżo odkryte kobiece schorzenie – groźną blednicę.

Pulchna znaczy zdrowa

Dla lekarzy domowych okres od lat 80. XIX wieku do pierwszych strzałów w Sarajewie mijał pod zdecydowaną dominacją blednicy, jak nazywano różne objawy niedokrwistości u kobiet. Blednicę rozpoznawano po potliwości rąk, senności i spadku wagi. Najczęściej chorowały na nią dojrzewające panienki, stąd zwano ją nawet „chorobą podlotków”.

Na otyłość patrzono inaczej niż teraz. Zwroty „dobrze wyglądać”, „poprawić się” oznaczały pożądaną stan przytycia.

Leczenie polegało na leżeniu i pochłanianiu wielkich ilości kalorycznych posiłków. Zofia Ordyńska (1882–1972) wspominała,

że dr Stanisław Pareński, teść Tadeusza Boya-Żeleńskiego, jeden z

najbardziej wziętych lekarzy domowych, a jednocześnie autorytet w wyciąganiu podlotków z blednicy, przepisywał swoim pacjentkom następującą dietę: na śniadanie dwie bułki z masłem, jajko na miękko i kakao; na drugie śniadanie befsztyk po angielsku z kaszą perłową, suto okraszona tłuszczem plus surówka z kiszonej kapusty z cukrem i oliwą. Do tego pół butelki portera (sic!). Na deser legumina. Potem obfity podwieczorek i kolacja, jabłka z dziurami od żelaznych gwoździ, smarowane nalewką spirytusową na młodych pędach sosnowych i kilka łyżek żelaza[2]. W zakresie diety lekarze z warszawskiego „Zdrowia”, najpopularniejszego czasopisma medyczno-społecznego, byli zgodni z sugestiami Pareńskiego. Zalecali spożywanie dużej ilości pieczonego (nie smażonego) mięsa: befsztyków, rostbefów, pieczeni z różną, baraniny, przy jednoczesnym ograniczeniu owoców i warzyw (które dopuszczano jedynie w małych ilościach jako dodatki do mięs), całkowitym wyeliminowaniu sałaty, kwaśnych przypraw i dresingów, co miało gwarantować pozytywny przebieg kuracji. Z napojów radzono pić gorącą czekoladę i mleko, unikać zaś herbaty i kawy. Leżenie mogło być przerywane nieforsownym spacerem, po którym poddająca się kuracji dziewczyna musiała wracać do łóżka. I tak przez cały miesiąc, aż do całkowitego ozdrowienia.

Kuracja kończyła się spektakularnym przytyciem. Na otyłość jednak patrzono inaczej niż teraz. Zaokrąglona pensjonarka, rumiana na twarzy, o mocnych biodrach i ramionach spełniała kryteria zdrowia i estetyki. Zwroty „dobrze wyglądać”, „poprawić się” oznaczały pożądany stan przytycia.

Wtedy bowiem – pisała Jadwiga z Sikorskich Klemensiewiczowa – nie szczupłe i wiotkie, nad takimi się litowano, uważając je za chore – lecz silne, tęgie, zwaliste kobiety miały powodzenie; dlatego też musiano

gorsetami utrzymywać w formie zbyt obfite kształty niewieście. Młode panny, kandydatki na żony, powinny być tłuściutkie, pulchne, rumiane na twarzy, jak „krew z mlekiem”[3].

W aptekach i drogeriach można było kupić rozmaite syropy „antyblednicze” o działaniu wzmacniającym. Sporządzano je na bazie lecytyny w stugramowych flakonach i reklamowano jako niezawodne środki na niedokrwistość oraz inne schorzenia: neurastenię, gruźlicę, moczówkę, uwiąd starczy i krzywicę[4].

Na łamach „Zdrowia” lekarze przestrzegali rodziców przed zaniebdaniem objawów młodzieńczej blednicy, która nieleczone miała prowadzić do gruźlicy, powikłań ginekologicznych i zaburzeń nerwowych. W medycznych poradnikach występowała nawet charakterystyczna zbitka „nerwowość–niedokrwistość” lub „niedokrwistość–nerwowość–melancholia”, sugerująca, że u podstaw chorób nerwowych, przede wszystkim hysterii i neurastenii, leżą nieprawidłowości związane ze składem krwi[5]. Zgodnie z wytycznymi włoskiego antropologa Cesarego Lombrosa, w poradnikach prezentowano portrety młodych kobiet, na twarzach których można było wyczytać rzekome stygmaty niedokrwistości i zaburzeń psychicznych. Blednicę zaliczono do chorób degenerujących gatunek ludzki, czyli powodujących bliżej niezbadane anomalie, przekazywane potomstwu w procesie dziedziczenia. Przed następstwami blednicy ostrzegały Gabriela Zapolska oraz znane publicystki Jadwiga Szczawińska-Dawidowa i Iza Moszczeńska[6].

*Lekarze prowadzili kampanię
przeciw gorsetom,
demonstrowali ściśnięte
fiszbinami żebra, przestrzegali
przed gruźlicą i schorzeniami
kręgosłupa. Wszystko na nic*

Wiele wskazuje na to, że na przełomie wieku XIX i XX zapanowała obsesja blednicy. Przyczyny tego zjawiska są złożone. Pierwsza to widoczny zwrot zainteresowania

życiem codziennym i higieną kobiet w czasopiśmiennictwie społeczno-medycznym lekarzy. W roku 1910 Wacław Goździecki, znany higienista, relacjonował: „Dotychczas na kongresach higieny szkolnej zajmowano się przeważnie wychowywaniem chłopców, dziewczęta zaś zostawały w cieniu, zajmowały drugie i trzecie miejsce, jak gdyby w przyszłości jako kobiety dojrzałe miały odgrywać w życiu jedynie role podrzędne”[7]. Epidemia blednicy to również efekt uboczny szukania przez lekarzy związku pomiędzy nieprawidłowościami w składzie krwi a chorobami nerwowymi u kobiet. Pod lupę brano nie tylko kobiety dojrzałe, ale przede wszystkim osoby młode, u których można było w porę wychwycić nieprawidłowości i zapobiec ich rozwojowi. Kolejną przyczyną blednicy był styl życia: brak ruchu, złe odżywianie się, noszenie ciasnego gorsetu, w który zakuwano już piętnastoletnie dziewczęta. Lekarze prowadzili kampanię przeciw gorsetom, demonstrowali ściśnięte fiszbinami żebra, przestrzegali przed gruźlicą i schorzeniami kręgosłupa. Wszystko na nic. Gorset pozwalał ukryć braki figury i kobiety broniły go, dopóki mogły.

Wedle innej ówczesnej teorii blednica była wynikiem dysfunkcji cyklu miesięczkowego i bezwiednym przejawem budzącego się w dziewczętach seksualnego pożądania. Lekarze alarmowali, że

dziewczęta oddają się grzechom tajemnym (masturbacji) równie często jak chłopcy. Na łamach „Zdrowia” rozpatrywano nałożenie na rodziców obowiązku wychowania seksualnego po to, aby zapobiec przedwczesnemu rozbudzeniu pożądania i namiętności u dziewcząt.

Teorii na temat przyczyn blednicy w pierwszej dekadzie wieku XX było więcej. Uważano na przykład, że choroba dotyka lekkomyślne dziewczęta, forsujące nadmiernie młody organizm uciechami i pobudzeniem nerwów. Lekarze przestrzegali rodziców przed zbyt wczesnym wprowadzeniem córek w świat życia towarzyskiego: wizyt, balów, opery i teatru. Jeden z higienistów karmił nauczycielki pozwalające uczennicom spisywać pamiętniki – miały one drażnić nerwy[8]. Inny narzekał na przeciążenie dziewcząt nauką[9].

Blednicę zatem można analizować zarówno jako trawiącą nastolatki chorobę, jak i sposób na zdyscyplinowanie i przywołanie niepokornych córek do porządku. Rozplenienie się tej osobliwej choroby u schyłku wieku XIX było odpowiedzią na wzrastającą w sferze publicznej, życiu społecznym i politycznym samodzielność kobiet.

Menstruacja – słowo, którego nie było

Przełom XIX i XX wieku, obok plagi blednicy, przyniósł również wzrost zainteresowania medycyny zjawiskiem menstruacji. Stało się ono jednym ze słów kluczy służących zrozumieniu zagadki kobiecego ciała i zdrowia. Lekarze opisywali, z jakim zażenowaniem kobiety traktują własną fizjologię. W 1911 roku na łamach „Zdrowia” odnotowano, że większość ze 122 ankietowanych złodziejek i prostytutek „rumieniła się

przy rozpytywaniu się o menstruację, nie zdradzając jednocześnie żadnych oznak zmieszania, gdy je pytano o szczegóły przestępstw”[10]. Od pierwszej dekady XX stulecia otwarcie uważano, że źródła obolałości i słabości dziewcząt na pensjach wywodzą się z niedyspozycji. Badający warszawskie uczennice lekarz w 1910 roku stwierdził, że: „...regularność u dziewcząt gra w internatach pierwszoplanową rolę”[11]. Nazwanie rzeczy po imieniu pozwoliło lekarzom obserwować odmienny w sferze psychologii i fizjologii proces dojrzewania u obu płci, naznaczony u kobiet fizycznym dyskomfortem, czasem cierpieniem. Lekarze starali się poznać wpływ menstruacji na późniejsze życie psychiczne kobiet.

Higieniści uważali, że zbyt wczesne miesiączkowanie może spowodować blednicę, więc radzili trzymanie córek z dala od „perfum”, „szeleszczących toalet”, „widoku młodych mężczyzn” i „tańca”

Obliczono, że dojrzałość płciowa dziewcząt żyjących w mieście przypada na 11–13 rok życia, nieco wcześniej od dziewcząt wiejskich. Główną przyczyną upatrywano w pospiesznym wprowadzeniu nastolatek z miasta

w krąg życia towarzyskiego. Higieniści uważali, że zbyt wczesne miesiączkowanie może spowodować blednicę, więc radzili trzymanie córek z dala od „perfum”, „szeleszczących toalet”, „widoku młodych mężczyzn” i „tańca”. Podejrzane wydawały się też lecznicze masaże ciała, dlatego sugerowano ich zaniechać aż do wystąpienia miesiączki.

Matkom zalecano dbać o higienę dziewcząt: regularne, codzienne ablucje wodą, ciepła kąpiel raz na dwa tygodnie (zazwyczaj w balii, wanny na początku XX wieku pozostawały luksusem) oraz częsta zmiana bielizny. Podczas menstruacji kobietom radzono ograniczyć wysiłek fizyczny. Konna jazda i szycie na „maszynie nożnej” były surowo wzbronione[12].

Lekarze podkreślali, że cykliczna zmienność – pobudzenie i wyciszenie – jest wpisana w proces menstruacji, a całe ciało kobiety żyje w pulsującym rytmie. Inni badacze twierdzili, że podczas miesiączki dochodzi do tajemniczych procesów w organizmie, przekrwienia mózgu powodującego zaburzenia behawioralne. Richard von Krafft-Ebing, który stworzył podwaliny seksuologii, opisał syndromy „nerwic menstruacyjnych” i utrzymywał, że podczas miesiączki wzrasta nieobliczalność kobiet, skłonność do agresji, samobójstw i przestępstw. Inny naukowiec Henri Legrand du Saulle przekonywał, że w chwili popełnienia przestępstw większość złodziejek miesiączkowała[13]. Lombroso wykazał w swoich badaniach, że morderczynie zaczęły zbyt wcześnie miesiączkować, co mogło wywołać dewiacje psychiczne.

Cykle miesięczkowe uznawano za potencjalnie groźne dla zdrowia. Zdaniem lekarzy utrata cennego płynu miała wywoływać zaburzenia w całym organizmie. Za jeszcze bardziej niebezpieczne uważano nagłe przerwanie miesiączki. Znany polski lekarz opisał w 1911 roku przypadek młodej dziewczyny, u której po przerwaniu miesiączki nastąpiła „bezczułość połowiczna kończyn”. Dolegliwość wygasła natychmiast po pojawieniu się krwi menstruacyjnej. Inny lekarz A. Bagiński uznawał epilepsję, gruźlicę i płasawicę za choroby powodowane ustaniem miesiączki[14]. W najbardziej popularnym,

wydanym po polsku poradniku medycznym autorstwa Anny Fischer-Dückelmann czytamy, że bolesne miesiączki to wynik złej krwi i słabych nerwów. Wszystkie nadpobudliwe kobiety powinny być zatem badane ginekologicznie, ponieważ przyczyną ich zachowań są chore jajniki lub macica[15]. Inny publicysta na łamach „Kosmetyki” odnotował, że kłopoty ginekologiczne kobiet są następstwem współczesnego zwyrodnienia, miejskiego stylu życia, wyziewów i upadku moralności[16].

Uznano zatem, że menstruacja jest barometrem stanu zdrowia kobiety, ale w sensie całkowicie innym od współczesnego. W poradach ówczesnych lekarzy i higienistów, w doniesieniach o odkryciach seksuologów i antropologów silnie wyczuwa się przekonanie, że krew, jako życiodajna siła, odpowiada nie tylko za zdrowie fizyczne, ale i psychikę kobiety. Stąd też brał się nacisk uczonych na wykrycie prawidłowości między dysfunkcjami fizycznymi i predyspozycjami psychicznymi kobiet.

Modernistyczny dyskurs na temat zdrowia kobiet, odkrycie pewnych stanów fizjologicznych czy specyficznych schorzeń odsłaniają nie tylko hipotetyczność czy omylność nauki. Pokazują przede wszystkim, że nauka jest pochodną kultury i jej immanentną częścią. „Blade”, „chore”, „rozedrgane”, „omdlałe” bohaterki powieści i dramatów Gabrieli Zapolskiej czy niepokojące kobiety z portretów Gustawa Klimta, o nienaturalnie przeźroczystej cerze i podkrążonych oczach, mogą ilustrować medyczny dyskurs lekarzy z przełomu wieków[17].

Nie zawsze kobiecość w polskiej i europejskiej kulturze była przedstawiana w takim ponurym nastroju. Już w dwudziestoleciu międzywojennym wizerunek zdrowej Gombrowiczowskiej Młodziakówny, uprawiającej sport, gimnastykę, czytającej „Życie Świadome”, Bena Lindseya i Theodora van de Velde, skutecznie wyparły dekadenskie wizerunki kobiet. Na łamach czasopism lekarskich epidemia blednicy ustała, Lombrosjańskie zaś korelacje między niedyspozycją kobiet a ich rzekomą skłonnością do popełniania przestępstw stały się najzwyczajniej w świecie niemodne.

Magdalena Gawin

Tekst pochodzi z książki Magdaleny Gawin *Bilet do nowoczesności*, wydanej nakładem wydawnictwa Teologii Politycznej, dostępnej w naszej księgarni

[1] Korzystałam z: *Kufer Kasyldy, czyli wspomnienia z lat dziewczęcych*, red. D. Stępniewska i B. Walczyńska, Warszawa 1983; J. z Sikorskich Klemensiewiczowa, *Przebojem ku wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich XIX wieku*, Wrocław 1961; A. Fischer-Dückelman, *Kobieta lekarką domową*, Wiedeń 1912 (wyd. trzecie); H. Korn Żuławska, *Wakacje kończą się we wrześniu*, Warszawa 1983; M. Gawin, *Historie intymne. Codziennosc warszawianek doby fin de siècle'u*, dz. cyt., s. 39–96; K. Kłosińska, *Ciało, pożądanie, ubranie. O*

wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej, Kraków 1999; A. Chałupnik, *Sztandar ze spódnicy. Zapolska i Nałkowska: o kobiecym doświadczeniu ciała*, Warszawa 2004.

[2] *Wspomnienia Zofii Ordyńskiej*, w: *Kufer Kasyldy...*, dz. cyt., s. 474.

[3] J. Klemensiewiczowa z Sikorskich, *Przebojem...*, dz. cyt., s. 112.

[4] Por. reklama preparatów wzmacniających: „Kosmetyka”, nr 12 (1909), s. 111.

[5] A. Fischer-Dückelmann, *Kobieta lekarką domową...*, dz. cyt.

[6] Por. M. Gawin, *Historie intymne...*, dz. cyt.

[7] W. Goździecki, *Higiena Internatów dla dziewcząt*, „Zdrowie”, nr 7 (1910), s. 609.

[8] J. Joteyko, *O przeciążeniu szkolnym*, „Zdrowie”, nr 7 (1911), s. 507.

[9] [Bez autora], *Dlaczego nadmierna praca umysłowa wywołuje blednicę i niedokrwistość*, „Kosmetyka”, nr 19 (1911), s. 265.

[10] J. Jaworski, *Wpływ menstruacji na sferę nerwowo-psychiczną kobiety*, „Zdrowie”, nr 6 (1911), s. 475–480.

[11] W. Goździecki, *Higiena Internatów...*, dz. cyt.

[12] J. Stella-Sawicki, *Higiena panien*, Warszawa 1907, s. 155; [Bez autora], „Kosmetyka”, nr 49 (1908), s. 429.

[13] J. Jaworski, *Wpływ...*, dz. cyt.

[14] A. Bagiński, *Listy o higienie kobiecego organizmu*, „Kosmetyka”, nr 18 (1910), s. 241.

[15] A. Ficher-Dückelman, *Kobieta lekarką domową...*, dz. cyt.

[16] M. W., *O fizycznym zwyrodnieniu współczesnej kobiety*, „Kosmetyka”, nr 21 (1909), s. 294.

[17] Bolesław Prus krytykował modernistyczny dyskurs na temat kobiet. Wymieniał blednicę pośród innych typowych „modnych” chorób epoki. Por. na ten temat: B. Prus, *Kroniki*, „Kurier Codzienny”, nr 175 z 27 czerwca 1894 r., w: *Kroniki. Wybór*, t. 1, red. S. Fit, Warszawa 1987, s. 307.